Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincyi o 2 hal. drożej.

Nr. 55. **Kraków, wtorek dnia 19 listopada 1901.** **Rok I.**

Rozwiązanie Rady Państwa?

Według doniesienia „Wiener Allgemeine Zeitung“ w kołach poselskich utrzymują z całą stanowczością, że w razie, gdyby parlamentarna sytuacja nie doznała natychmiast stanowczego wyjaśnienia, — nastąpi ponowne rozwiązanie Izby poselskiej.

Cesarz w ostatnich dniach nawiązuje z posłami przyjmowanymi na audjencjach znaczące rozmowy, wśród których wypowiada słowa, wskazujące na wielkie jego niezadowolenie z powodu trudności, z jakiemi się spotyka budżet.

Poseł Włodzimierz Gniewosz był wczoraj na posłuchaniu u cesarza, który zapytał najpierw, jak się powodzi prezesowi Koła Jaworskiemu, a następnie powiedział, że „stosunki w Izbie poselskiej są ciągle jeszcze złe i zawikłane“.

Cesarz mówił: „Tylko przez reformę regulaminu Izby poselskiej można coś zrobić“.

Gniewosz: Z pewnością. Koło polskie już zajęło się tą sprawą, trudno jednak przewidzieć, czy korzystny odniesie skutek.

Cesarz: Od stronnictw zależeć będzie załatwienie stanowcze tej sprawy.

Gniewosz zaznaczył następnie, że sami posłowie są chętni do pracy, ale ogół posłów pracować nie chce.

Cesarz: To jest rzecz istotnie ubolewania godna.

Według innej wersji cesarz zamiast zwrotu *sehr bedauerlich*, użył jeszcze ostrzejszego wyrażenia.

Również w rozmowie z Rumunem baronem Jerzym Wassilką, dotknął cesarz sprawy zawikłań parlamentarnych i powiedział, że obecny stan rzeczy jest rozpaczliwy (*verzweifelt*). O-to przebieg rozmowy z bar. Wassilką, który otrzymał wysokie odznaczenie.

Cesarz powitał go słowami: „Cieszyło mnie bardzo, że mogłem pana wyszczególnić. Słyszałem o pańskiej patrjotycznej i humanitarnej działalności.

Bar. Wasilko: Czynię, co mogę, aby coś pożytecznego zdziałać dla mego kraju rodzinnego. Niestety w obecnych stosunkach parlamentarnych nie bardzo to możliwe.

Cesarz: Parlamentarna sytuacja jest znowu bardzo poważna. Tak dalej nie idzie, rozpacz może ogarnąć (*est ist zum verzweifeln*), jeżeli posłom brak dobrej woli i odwagi.

Br. Wasilko: Niestety brakuje niektórym także prawdziwego patrjotyzmu. Co się tyczy nas Rumunów, to pragniemy jak najbardziej, dojść do uregulowanych stosunków parlamentarnych, aby dla naszego kraju zdziałać coś na polu ekonomicznem. Obecnie mamy ręce związane i musimy przypatrywać się bezczynnie, jak inni się z sobą swarzą.

Cesarz: Masz pan zupełną rację. Na polu ekonomicznem da się bardzo wiele zdziałać.

Br. Wasilko: Tego życzą sobie także nasi wyborcy.

Cesarz: O patrjotycznem usposobieniu Rumunów jestem przekonany.

Br. Wasilko: Wasza Ces. Mość, gdyby szło tylko o Rumunów, bylibyśmy już z pewnością doszli dalej.

Cesarz: To musi się zmienić, tak dalej absolutnie iść nie może. — Cieszy mnie bardzo, żem pana widział.

Rozpaczliwość sytucji polega przedewszystkiem na tem, że posłowie czescy żadną miarą z narodowych postulatów zrezygnować nie myślą. Usiłowania Körbera, aby wywołać bezpośrednio zbliżenie przywódców czeskich i niemieckich, spełzły na niczem. Przewodniczący klubów lewicy postanowili nie brać w tym kierunku inicjatywy dopóty, dopóki Czesi nie wyrzekną się absolutnie poruszania spraw narodowych, do których w pierwszym rzędzie zaliczona jest naturalnie sprawa czeskiego uniwersytetu na Morawach.

Oczywiście, że w niczem nie wpływałoby to na decyzję gabinetu, gdyby nie to, że Czesi wcale nie ukrywają się z zachciankami obstrukcyjnymi, a już dziś wiadomo, że budżet nie będzie mógł być do stycznia załatwiony. W niedzielę wieczorem zebrał się w Pradze czeski komitet wykonawczy, na którym zapadły postanowienia zachowywane w tajemnicy. Zdaje się być rzeczą pewną, że komitet uchwalił szereg warunków, pod którymi Czesi zgodzą się na narodowe zawieszenie broni dla załatwienia budżetu, ugody węgierskiej, taryfy celnej i traktatów handlowych Doktorowi Körberowi dobrze jest wiadomem, że zawieszenie broni jest potrzebne aż na czas tak długi, bo sam oświadczył, że gdyby nabrał przekonania, że po załatwieniu budżetu nanowo pojawią się trudności, zdecydowanyby był odrazu ustąpić.

Dr. Körber byłby gotów przyjąć te warunki, niezbyt nawet wygórowane. Posłowie niemieccy nie chcą o nich jednak słyszeć i za samo podejrzenie, iż dr. Körber miałby ochotę z Czechami w przedmiocie tych warunków traktować, odmawiają mu funduszu dyspozycyjnego.

Z tego okazuje się, że wina za »rozpaczliwość« sytuacji spada jedynie i wyłącznie na niemieckie stronnictwa i to powinien był cesarzowi powiedzieć poseł Włodzimierz Gniewosz, gdyby prawda była mu milszą, niż obawa narażenia się dworowi. Słusznie zauważa jeden z dzienników czeskich, że Niemcom nie chodzi ani o parlament, ani o parlamentaryzm, ale o własną hegemonję.

Stanowisko Koła polskiego jest w tem wszystkiem bardzo jasne i proste. Powinno ono stanowczo i niedwuznacznie stwierdzić, że warunki czeskie odpowiadają słuszności i są podyktowane naglącą koniecznością. Co więcej do tych warunków powinno Koło polskie ze swojej strony dołączyć sprawę gimnazjum cieszyńskiego. W razie odmówienia uprawnionym czesko-polskim żądaniom winno Koło usunąć się na stanowisko przedmiotowe i być biernym świadkiem wypadków, które zajdą. W każdym zaś razie nie powinno wyciągać p. Körberowi kasztanów z ognia i łączyć się z wrogami Słowiańszczyzny dla dworskich zachcianek niektórych przywódców, a w najlepszym wypadku dla doktryneryzmu niektórych na manję wielkości cierpiących »mężów stanu«, widzących zbawienie Austrji i Galicji, nietylko w utrzymaniu obecnego parlamentaryzmu, ale przedewszystkiem w utrzymaniu jak najdłuższem obecnych mandatów poselskich. (—).

Z ziem polskich.

Proces wrzesiński.

Szczegółowe zeznania inspektora Wintera rzucają ciekawe światło na system bicia, panujący w szkolnictwie pruskiem.

Zeznania te robią wrażenie, że są dobrze wystudjowane. Zajścia dnia 20 maja przedstawił Winter w ten sposób:

„Dnia tego przyszedłem o godzinie 10 przed południem do szkoły katolickiej i dowiedziałem się, że dzieci z klasy nauczyciela Schölzchena stanowczo nie chcą się uczyć religji po niemiecku. Ponieważ działo się to już dawniej i trzeba było za opór dzieci karać, więc uważałem za stosowne energicznie przeciw temu wystąpić, ile, że jak się sam przekonałem, nie chciały one w żaden sposób powtarzać słów niemieckich za nauczycielem i oświadczyły wyraźnie, że się po niemiecku religji wogóle nie będą uczyły. Zarządziłem więc, żeby mniej oporne poszły do domu, a oporne pozostały w areszcie do południa. Tym kazałem uczyć się pieśni „Wer sich dem Schutz des Herrn vertraut“. O godzinie 12 przyszedłem znowu do szkoły. Te dzieci, które się wiersza nauczyły, lub choćby tylko początkowych słów, wogóle te, które okazały dobrą wolę uczenia się, kazałem puścić do domu, 14 jednak, które stanowczo oświadczyły, że się nie będą wogóle uczyły religji po niemiecku, postanowiłem przykładnie ukarać. Najkrnąbrniejsze otrzymały po 8 łap na rękę, chłopcy na tylną część ciała.

W dalszym ciągu zeznawał Winter, iż po zebraniu się tłumu radzono mu, aby zaprzestał dalszej chłosty. „Było jeszcze trzech chłopców, którzy mieli otrzymać plagi. Uważałem jednak, że w tych warunkach nie byłem powinien pozwolić sobie przeszkodzić w kontynuowaniu mej „czynności urzędowej (*Amtshandlung!!*)“.

Wreszcie stwierdził Winter, że wyszedłszy ze szkoły, udał się do mieszkania, nie zaczepiany po drodze przez nikogo. We Wrześni zaprowadzono niemiecki wykład religji na Wielkanoc w I i II klasie. Z góry były trudności w tej nauce. Naprzód nie było katechizmów, dzieci ich nie przynosiły, trzeba było dzieciom czytać z książki. Książki dała wreszcie rejencja, lecz dzieci je oddały i na pytania nie odpowiadały. Czynią to do dziś. „Nauczyciele i ja przestrzegaliśmy dzieci, naprzód z miłością, potem coraz ostrzej. Nic to nie pomagało. Dzieci odpowiadały: „*Ich bin ein Pole*, nie potrzebuję się religii uczyć po niemiecku“. Dnia 20 maja nie chciało jedno mówić po niemiecku: *Maria*“.

O niesłychanem katowaniu polskich dzieci dają pojęcie zeznania dra Krzyżagórskiego, który badał dzieci, obite w szkole wrzesińskiej.

W dniu 20 maja przyszło do niego 12—15 dzieci w towarzystwie rodziców. Dowodem jego skrupulatności w rewizji jest fakt, że z tej liczby dzieci tylko u 4 uznał wykroczenie przeciw prawu o karze cielesnej ze strony nauczycieli

wystawił odpowiednie świadectwo. Szczególnie uczeń Jerzyński miał niebieskie, krwią nabiegłe, jak palec długie pręgi na obu pośladkach. Chłopiec był zupełnie zdenerwowany i trząsł się jak w febrze. Dalsi trzej mieli krwią nabiegłe pręgi na rękach i na tylnej części ciała. Ręce były tak napuchłe, że dzieci nie mogły wcale ściągnąć palców, bo każde poruszenie wielki im sprawiało ból.

Obr. Dziembowski: Czy te dzieci zdolne były pracować i iść do szkoły?

Dr. Krzyżagórski: Powiedziałem im sam, że muszą zostać w domu, jedno z nich nie mogło wcale siedzieć (!).

Dr. Dziembowski: Mówiono tu, że jedno dziecko, (oskarżonych małżeństwa Żołnierkiewiczów) skutkiem ciągłego bicia w szkole wciąż się jąka. Czy to możliwe?

Dr. Krzyżagórski: Według najnowszych badań lekarskich ciągłe bicie dziecka może taki wywołać skutek, mianowicie, jeżeli z powodu częstego bicia stale żyje w strachu.

Osk. Piasecka zgłasza się i powiada, że widziała 20 maja napuchłe ręce Jerzyńskiego. Po 4 dniach jeszcze tak samo wyglądały.

Tutaj nastąpiły znane pytania prokuratora co do przekonań politycznych dra Krzyżagórskiego. Były one tak bezczelne, iż nawet przewodniczący upomniał prokuratora, iż „za daleko się posuwa“.

Zeznania fizyka powiatowego żyda, dra Michaelsohna były bardzo ostrożne. Przebiegły syn Izraela nie chciał narażać się ani jednej, ani drugiej stronie.

Miał on stwierdzić, czy bicie trzcinką może wpłynąć szkodliwie na zdrowie dzieci. Po dłuższych krętaninach oświadczył, że jeżeli skutki bicia dzieci były takie, jak je przedstawił dr. Krzyżagórski, to nauczyciele przekroczyli ustawę o karze cielesnej.

Podczas dalszego przesłuchania Wintera pyta się go obrońca Woliński, czy wie o tem, że nauczyciel Koralewski miał tłomaczyć dzieciom, iż „imprimatur ks. Arcybiskupa na niemieckim katechiźmie dyecezalnym oznacza przyzwolenie Arcybiskupa na niemiecki wykład religii?“

Winter dał na to odpowiedź wymijającą. Tak samo odpowiedział na pytanie: czy wiadomo mu, że nauczyciel Koralewski jest pijakiem i graczem nałogowym.

Obrońca Dziembowski zapytał Wintera, czy ludności wrzesińskiej było wiadomem, że odbędzie się *Züchtigung en gros?*

Winter: Egzekucji „en gros“ nie było, takie wypadki zachodzą w każdej pruskiej szkole z tak wielką liczbą dzieci. O godz. 10 rano jeszcze nie wiedziałem, że będę musiał kazać bić dzieci.

Teraz stała się rzecz niesłychana. Winter, nieproszony przez nikogo, wydobył ze swoich akt, które miał w sądzie, kartkę i na dowód, że zbiegowisko powstało prawdopodobnie skutkiem kłamstw dzieci, starał się z niej wykazać, że kłamstwo jest bardzo rozszerzonym grzechem w szkole wrzesińskiej. I tak w czasie przed rozruchami trzeba było ukarać 12 dzieci za złodziejstwo, 12 za kłamstwo, 13 za brutalność względem starych ludzi i ułomnych dzieci, 11 za niemoralne rozmowy, listy i czyny, 5 za uszkodzenie drzewek. Na pewnego ucznia rzucały dzieci kamieniami, ponieważ odpowiadał na niemieckie pytania. W czasie rozruchów przezywano dzieci, które się w religji poddały rozkazom nauczyciela, szwabami; na ucznia, który odpowiadał na niemieckie pytania, pewna uczenica plunęła, wyzywając go: „Idź do Berlina szwabie, tam pełno niemieckich gałganów“ (wesołość). Na festynie sedańskim wzbraniały się dzieci śpiewać „patrjotycznych“ pieśni i deklamować wiersze, a nie dalej jak 11 bm. wzbraniało się 13 uczniów śpiewać „Ich bin ein Preusse“, odpowiadając: „Nie jesteśmy Prusakami, tylko Polakami!“ Przy opowiadaniu o rodzinie królewskiej dopuściło się jedno dziecko — obrazy majestatu (!!)

Obr. Dziembowski Dziękujemy panu za tak życzliwe i pełne miłości scharakteryzowanie dzieci, z którego widzimy, że nie tylko szkolarze czasem coś wypaplą ze szkoły. Ale nie odpowiedziałeś pan wyraźnie na moje pytanie, zkąd powstało to nagłe zbiegowisko?

Winter: Niektóre z ukaranych dzieci wyszły prędzej ze szkoły i może płakały. Ktoś, komu zależało na urządzeniu tumultu zwołał ludzi. (!!) Jak się to stało na ulicy nie wiem.

Obr. Dziembowski: Przekonany pan jesteś, że wiec był powodem zajść!?

Winter: Obowiązkiem moim było zastanawiać się nad związkiem ich z wiecem, na którym traktowano sprawy, dotyczące szkoły, nad którą jestem inspektorem. Przyznaję zresztą, że wiec miał przebieg spokojny.

Obr. Dziembowski: A więc możesz pan mówić chyba tylko o przypuszczeniach (Muthmassungen), a nie popisywać się jakiemś tam swojem przekonaniem. Czyś pan mówiąc o przeszkodzeniu ci w dalszej czynności urzędowej miał na myśli ewentualne nowe ćwiczenie dzieci? Czy oskarżeni mogli przypuszczać, że dzieciom zagrożone były dalsze baty?

Winter: Nie byłbym już tego dnia kazał bić na własną odpowiedzialność. Odtąd dzieci nie są bite. Oczywiście przed 20 maja groziłem im karą cielesną.

Obr. Dziembowski: Gdzie oryginalna trzcina? jak mogła taka fiskalna własność zginąć? Czemu nie przysłano jej prokuratorowi, przecież u niego takie dowody winy najlepiej są schowane! (Śmiech ogólny, nawet sam przewodniczący się śmieje).

Winter: Nie przechowano jej, tylko się pewnie zużyła później.

Obr. Dziembowski: Czy może się zupełnie roztrzaskała skutkiem zbyt energicznego użycia jej!?

Winter: Była cała po oćwiczeniu wszystkich 14 dzieci. Trzcina odpowiada zupełnie swemu celowi (głosy: To pewna!)

Sensacyjne rewelacje przyniosły zeznania trzech kobiet Piaseckiej i Gadzińskiej (córki i matki). Szło o stwierdzenie, że nauczyciel Koralewski okłamywał ludzi, mówiąc, iż ks. arcybiskup Stablewski pozwolił na niemiecką naukę religii.

Przewodniczący wypytywał w tej mierze naprzód Gadzińską (córkę), która zeznała, że Koralewski istotnie matce jej tłomaczył, iż pieczęć arcybiskupa pod katechizmem niemieckim jest dodowodem, że wolno się z niego dzieciom polskim uczyć, a gdy matka jej powiedziała, że to niepodobna, żeby arcybiskup miał pozwolić na to, by dzieci polskie po niemiecku uczyły się religii, on jej pokazał taki katechizm niemiecki z pieczęcią i dodał, że arcybiskup już przed 10 laty na to pozwolił.

Prokurator: Czy świadek dokładnie to sobie przypomina?

Świadek: Tak. Koralewski mówił pół po polsku, pół po niemiecku.

Gadzińska (matka), zastępująca w pracy męża, tercjana przy szkole wrzesińskiej, zeznawała jak następuje:

„Mój syn przyniósł do domu niemiecki „kateis“, lecz oddał go nauczycielowi, tak jak to uczyniły inne dzieci. Na to Koralewski powiedział jej: Czemu wasz syn nie chce się uczyć religii z tej książki, przecież to jest książka podpisana przez arcybiskupa?

„Ja mu na to odpowiedziałam: To niepodobieństwo, żeby arcybiskup mógł pozwolić, żeby się dzieci nasze uczyły religii po niemiecku. (Tu wybucha Gadzińska płaczem, co robi wielkie wrażenie na sali). Koralewski powiada na to: To jest wszystko jedno, wy tego nie rozumiecie. Przecież moja żona jest też katoliczką (jest Niemką), chodzi do polskiego kościoła i kocha Pana Boga tak samo, jak wy. Ja z żoną i dziećmi także chcemy się dostać do nieba. Koralewski poszedł potem do domu i przyniósł książkę i pokazał mi pieczęć, na której miał być „Stablewski biskup“. Ja się wobec tego spłakałam, tak mnie to wzruszyło. A on starał się mnie przekonać, że przecież papież też nie umie po polsku. Ja

---

41)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Ociągał się, zwlekał, odmawiał, wynajdywał najrozmaitsze trudności, dopóki mu nie przyobiecano parę rubli.

Litwickiego metoda wydała się obywatelstwu, przeważnie polskiemu, znacznie sympatyczniejszą: toteż gdy tamten za fatygę dostawał zaledwie rubla, trzy najwyżej, Litwickiemu płacono bez namysłu pięć, a nawet dziesięć. Przyjmował datek naturalnie, z godnością, jako prawną należność. W obejściu był sympatyczny, grzeczny bez uniżoności. nie pozwalał sobie na arogancki ton, ogólnie przyjęty w każdej instytucji rządowej względem interesantów. Pozwalał mówić po polsku w swej obecności, gdy się doń zwracano w tym języku, odpowiadał po rosyjsku, dla dam miał jednak tyle względności, że odpowiadał po polsku. Wkrótce całe obywatelstwo okoliczne znało go i ceniło, jako człowieka dobrze wychowanego, uprzejmego i przedewszystkiem „dogodnego“. Kapitalik Litwickiego wzrastał wraz z sympatją publiczności. To mu jednak nie wystarczało. On pragnął przedewszystkiem wznieść się, wybić na wysokie stanowisko. To jednak szło bardzo opornie: nie awansował. Głupi nieraz, leniuchy, niezdarni wysuwali się jeden za drugim naprzód, on stał na miejscu. Z czasem pomiarkował Litwicki, skąd to pochodzi: wyprzedzili go kandydaci do ręki siostry i córek naczelnika, kochankowie jego żony i towarzysze zakulisowych orgij tego pana. On nie nadawał się na zięcia: duchowne pochodzenie jest w tej części kraju pewnego rodzaju plamą, czy skazą, stawiającą człowieka niżej od innych. Z naczelnikową romansować dla karjery nie chciał Teodor, czując w sobie siłę do wybicia się w sposób mniej upakarzający. Hulać z naczelnikiem nie mógł również. Nie leżało to w jego naturze. W ciągu paru lat spędzonych w Kamieńcu nauczył się wielu rzeczy: zrozumiał mianowicie, co zapewnia człowiekowi niezawodną karjerę; więc przedewszystkiem — pieniądze. Te umiał zdobywać Teodor w sposób łatwy, gładko i przyzwoicie. Powtóre umiejętność w przeprowadzaniu spraw drażliwej natury. W tem celował popowicz poprostu. Po trzecie — kobiety. Te wynoszą swych mężów lub ojców na stanowiska nieraz całkiem dla nich nieodpowiednie. Skombinowawszy to wszystko Litwicki postanowił przenieść się do Polski, gdzie ojciec jego nie był znany, i gdzie spraw delikatnej natury musi być z konieczności rzeczy najwięcej. Podał się więc do Wintowa na skromną posadę sędziego śledczego. Tu znalazł rzeczywiście ogromne pole do wykazania swej zręczności. Okazał się odrazu człowiekiem ludzkim i przystępnym dla uciemiężonych, co mu się jako tako opłacało. głównie jednak poświęcił się wydobywaniu z przykrej pozycji samychże moskali, rozumie się za grube wynagrodzenie. Starsi ocenili jego zręczność i przenikliwość i zaczęli mu powierzać sprawy innej kategorji. Do takich należało między innemi wyśledzenie korespondenta „Siły narodu“. I oto miał już go na pewno — za chwilę przyprowadzą mu go przed oblicze. Litwicki czekał, rad z siebie i ze swojej fortuny. Nie wątpił, że będą go używali do rzeczy trudniejszych i wynagradzali awansem każde powodzenie w podjętej przez niego misji. Czekał więc. Czas wydał mu się nieco długi. Rajski powinien już był z biura powrócić. Długi, letni dzień miał się już ku wieczorowi. Litwicki posłał służącego, by się dowiedział, czy mają już w ręku Rajskiego. Sługa przyszedł z oznajmieniem, że jeszcze nie wrócił. Litwicki wysłał go powtórnie z rozkazem, by dokonano natychmiast rewizji, pilnując drzwi domu, by nikt nie wyszedł ostrzedz korespondenta o grożącem mu aresztowaniu.

Na ten rozkaz dwóch wartowników stanęło w sieni kamienicy, dwaj drudzy przetrzęśli mieszkanie Rajskiego; porozpruwano poduszki, sienniki, kołdrę, powyrzucano wszystkie graciki na środek pokoju, przeszukano kieszenie, pozabierano książki, nie tknięto tylko samowaru, w którym mokły korespondencje, rozpoczęta jakaś złośliwa nowella, listy, adres Malińskiego, przepisane na czysto przez Krajskiego „sprawozdanie“ Kazi, oraz parę dokumentów, wykradzionych w biurze. Rewidujący potrącili nawet to chlubne naczynie, jedyny wynalazek wielkiego narodu, rozlali trochę wody, ale nie domyślili się, że mógł ukrywać w swem łonie tajemnice, o które im chodziło.

Litwicki, zawiedziony w swych nadziejach kazał nazajutrz warcie ustąpić i przywołać natychmiast Macieja. Ten zaklinał się na wszystko, że nikt z domu nie wyszedł, Rajski zatem nie mógł być ostrzeżony o zamachu na jego wolność. Litwicki zaczął przypuszczać, że Rajski miał i o nim pewne wiadomości, postanowił zatem wyśledzić go za wszelką cenę.

Gdy sędzia przyszedł doń z prośbą o paszport dla córki, przyjął go bardzo uprzejmie, zauważył, że Kazia dobrze robi, wydalając się z kraju na czas jakiś, że rozejrzawszy się trochę po świecie nabierze doświadczenia i rozsądku, że wreszcie on, Litwicki, jest dla niej najżyczliwiej usposobiony i nigdyby jej na przykrość nie naraził, gdyby nie owa nieszczęsna sprawa Zwierkowa, na której mu nadzwyczajnie zależy; a znając nieskazitelność pana sędziego, nie widział innego sposobu zniewolenia go do wydania łaskawego sądu nad biednym chłopcem, którego on sam, Litwicki, zna skądinąd, jako człowieka z czułem sercem, niezdolnego uczynić nikomu najlżejszej nawet przykrości.

O Rajskim żaden z nich nie wspomniał.

Po wyjściu sędziego Litwicki udał się do naczelnika policji omówić z nim kwestję ucieczki korespondenta i potrzeby wydania paszportu dla córki sędziego, która jest tak naiwna, że ma zamiar jechać za nim i, rozumie się, odkryje im schronienie kochanka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mu odpowiedziałam: To niepodobna, boć nasi księża, choć są Polakami, muszą umieć po niemiecku, toć i papież pewnie umie po polsku. Koralewski powiedział mi jeszcze, że niemiecki „kateis“ już 10 lat jest dozwolony.

Podczas zbiegowiska 20 maja spotkał mnie na schodach w szkole nauczyciel Schölzchen i powiedział mi: Wasz syn znowu nie uczył się religji. Ja go z płaczem prosiłam, żeby go nie bił.

Przew. Dlaczego was tak bardzo serce boli, że wasz syn ma się religji uczyć po niemiecku?

Gadzińska: Jak moje dziecko po polsku odmawia pacierz i po polsku czyta w katechiżmie, to ja się cieszę z tego i raduję. To jest wtedy moja radość, moje szczęście, moje bogactwo, moje wszystko, a gdy po niemiecku, to ono nie ma z tego pożytku, a ja nic go nie rozumiem.

(Tu poczciwa kobiecina wybuchnęła rzewnym płaczem; na sali wielkie poruszenie).

Przew. A jeżeli dzieci umieją po niemiecku?

Gadzińska. Mam 17-letniego syna, który się bardzo dobrze uczył w szkole i dobrze umie po niemiecku, a który jednak „sześciu prawd“ po niemiecku nie umie.

To jest wielka różnica, czy dzieci uczą się religji po polsku, czy po niemiecku. Księdzu, choć jest człowiekiem wykształconym, trudno się uczyć religji po niemiecku, a cóż dopiero dziecku. Pan Bóg przyjmuje tylko taką religją, w której się kto urodził i w której od dziecka mówi.

Chcąc osłabić wrażenie, wywołane zeznaniami Gadzińskich, przewodniczący i prokurator zaczęli zadawać im oraz Piaseckiej nibyto „humorystyczne“ pytania, mające na celu wywołać wesołość w audytorjum.

Przew.: Czy Piacecka sądzi, że Chrystus z Apostołami mówił po polsku?

Piasecka: Naturalnie po polsku (wielka wesołość).

Przew.: A Pan Jezus, czy z Matką Boską także mówił po polsku?

Piasecka: Naturalnie (ponowna wesołość).

Prokurator: Czy świadek wie, w jakim języku Pan Jezus mówił do Apostołów?

Piasecka: odpowiada bałamutnie: Po polsku, Zresztą ja tego nie wiem.

Gadzińskiej również zapytał się przewodniczący, jak mówił Chrystus Pan? Na to odpowiedziała, że po polsku. Na ponowne zapytanie, jak mówił Chrystus Pan do Matki Boskiej, spostrzegła się Gadzińska, że Prusak stroi sobie żarty z rzeczy świętych i odparła krótko:

Tak do niej mówił, jak ona do niego się odzywała. (Wesołość).

Obr. Dziembowski: Uważam za stosowne zwrócić uwagę, że Chrystus nie mówił także łacińskim językiem, nie znał łacińskiej „Amtssprache“, tylko mówił po chaldejsku. Proszę zapytać świadka, czy jej jest wiadomem, że przy zesłaniu Ducha św. powiedział Chrystus do Apostołów: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody i że wtedy Apostołowie, którzy mówili tylko po żydowsku, otrzymali cudowną łaskę mówienia wszystkiemi językami.

Gadzińska: oświadcza, że wie o tem, iż po zesłaniu Ducha św. Apostołowie władali wszystkiemi językami.

Na zapytania obrońców zeznaje Gadzińska co do pijaństwa między nauczycielami.

Mec. Woliński: Czy wiadomem jest Gadzińskiej, że nauczyciele często pijani wracali do domu, czy nie kazali sobie przynosić wódki przez dzieci do klasy i czy sobie w szkole nie kazali sporządzać grogu?

Gadzińska: Pamiętam tyle tylko, że razu pewnego nauczyciel Pohl przyniósł z sobą do szkoły ciemną flaszkę, jak od wina, „śmierdziała jak arak“. Kazał mi przygotować gorącej wody. Ja musiałam usłuchać. Na to picie przyszli później nauczyciele Wentzel, Nowicki i Koralewski.

Przewodniczący: Czy nauczyciele przychodzili czasem pijani do szkoły?

Gadzińska: Raz tylko p. Pohl, przyszedłszy do szkoły, tak się jakoś dziwnie „szudrol po karku“. Zdjął kołnierzyk, ale nie wiem dobrze, czy był pijany, czy chory.

Godnem jest uwagi, iż hakatystyczna „Posener Zeitung“ i inne pisma niemieckie zamieszczają tak ohydnie fałszowane sprawozdania, iż obrońca Woliński musiał publicznie na rozprawie wezwać niemieckich dziennikarzy, aby pisali prawdę.

W sprawie katechizmów niemieckich i rzekomej swej zgody na udzielanie nauki religji po niemiecku, wystosował arcybiskup ks. Stablewski pismo do dyrektora sądu ziemiańskiego, Kaha. Brzmi ono następująco:

Do król. dyrektora sądu ziemiańskiego
p. Kah
w Gnieźnie.

Poznań 12. XI. 1901.

„Referaty gazet doniosły, jakoby W. Pan i p. prokurator w toku obrad procesu przeciw „Ruchowi“ był twierdził, iż z mojem uznaniem i zezwoleniem język niemiecki w nauce religji w szkole elementarnej wrzesińskiej został zaprowadzony. Twierdzenie zaś powyższe miałeś Pan wywnioskować z „imprimatur“, udzielonego wydaniu niemieckiego katechizmu. Autentyczności rzekomego twierdzenia tego wiary wprawdzie dać nie mogę, ażeby jednakże zapobiedz dalszym błędnym wnioskom, donoszę W. Panu uprzejmie, co następuje:

1) Wiadomo, że władze szkolne przy zaprowadzeniu środków nauki w szkole, co się tyczy języka w nauce religji, ani nie wchodzą w porozumienie z władzą duchowną, ani też nie żądają zezwolenia na nie, jak się to także wykazało z publicznego oświadczenia p. ministra spraw duchownych w izbie deputowanych. Władza duchowna nie miała zatem zgoła ani sposobności, ani możności, aby rozporządzenie, zaprowadzające język niemiecki w nauce religji w szkole wrzesińskiej, uznać lub potwierdzić, ani też, aby temu przeszkodzić.

2) Katolik każdy, posiadający choćby elementarne tylko wiadomości w religji, winien wiedzieć, iż „imprimatur“ — „wolno drukować“ władzy duchownej, udzielone książce, nic więcej nie oznacza, jak tylko to, iż książka nie zawiera nic przeciwnego wierze i dobrym obyczajom. „Imprimatur“ więc na katechizmie polskim, przeznaczonym dla dzieci i z językiem ojczystym polskim, jako też „imprimatur“ udzielone katechizmom niemieckim, przeznaczonym dla dzieci z językiem ojczystym niemieckim, nie uprawnia do wniosków, jakoby w tem leżało uznanie lub polecenie, ażeby katechizmów tych używano wbrew przeznaczeniu, jakie im Kościół daje i wbrew pragnieniom Kościoła.

Życzyłbym więc sobie bardzo, ażeby W. Pan autentyczne oświadczenienie o swojem własnem i p. prokuratora orzeczeniu mi przesłać i ewentualnie po tem objaśnieniu swoje zdanie przy rozprawach obecnie toczącego się procesu sprostować zechciał.

Z wyrazem poważania
Arcybiskup Florjan Stablewski.

Pan Kah w ciągu rozpraw zaprzeczył twierdzeniom gazet.

List ks. Stablewskiego jest jasnym dowodem, jak Kościół zapatruje się na sprawę nauki religji w języku niemieckim.

Ze świata.

Olbrzymia defraudacja w Budapeszcie.

BUDAPESZT 16-go. Wiadomo już wam zapewne wogóle o defraudacji Kecskemethyego, który sprzeniewierzył ni mniej ni więcej, tylko 588.000 koron. Bliższe szczegóły tej niesłychanie śmiałej kradzieży przedstawiają się następująco:

Wiktor Kecskemethy, syn zamożnej i szanowanej rodziny, był praktykantem przy kasie magistratu w Budapeszcie. Na posadę tę awansował z djurnisty. Zarazem jednak był słuchaczem prawa na uniwersytecie budapeszteńskim. Obecnie zaczął trzeci rok studjów. Liczył lat 23.

W dniu 14 b. m. kazano mu zanieść 777.000 koron z kasy magistratu do głównej kasy podatkowej w ratuszu. Kecskemethy włożył pieniądze do torby skórzanej w obecności woźnego, Stefana Gyory, następnie torbę zamknął i dał ją woźnemu do niesienia. Klucz schował do kieszeni. Przed bramą czekała na nich dorożka, którą się zwykle w takich razach posługują urzędnicy.

Zaledwie jednak ujechali jakie paręset kroków, kazał Kecskemethy stanąć przed domem l. 2, przy ulicy Ungargasse. Przytem wyciągnął z kieszeni kopertę zaadresowaną i podał ją woźnemu, mówiąc:

— Zanieś to na drugie piętro do mojego przyjaciela, lekarza.

Woźny, nie przeczuwając nic, udał się na górę, lecz mimo dość długich poszukiwań nie znalazł adresata. Gdy oznajmił to Kecskemethyemu, zeszedłszy na dół, Kecskemethy zauważył, że to nic nie szkodzi, bo list może iść przez pocztę.

Podczas gdy woźny był na górze, Kecskemethy otworzył torbę, wyjął z niej 588.000 koron i zamknął ją napowrót. Pieniądze schował do kieszeni.

Nie zdradzając najmniejszego poruszenia lub wzburzenia, pojechał Kecskemethy ze swoim towarzyszem aż do budynku, w którym się mieści kasa główna; tam wysiadł z dorożki i rzekł, zwracając się do woźnego:

— Idź na górę do kasy i czekaj tam na mnie. Przyjdę za chwilę, tylko wrzucę na pocztę list, którego nie mogłeś doręczyć. Poczta główna jest właśnie naprzeciwko, nie będziesz czekał długo. Zaczekasz na mnie w sali urzędu podatkowego, przy kasie. Tylko kupię markę i natychmiast przychodzę.

Woźny zrobił, co mu kazano. Poszedł na drugie piętro i przy kasie czekał, oddawszy naprzód torbę z pieniędzmi kasjerowi. Gdy kasjer zapytał, gdzie klucz, odpowiedział Gyory, że klucz ma pan urzędnik, który zaraz nadejdzie.

Minęło jednak kilka minut, a Kecskemethy jakoś nie przychodził. Czekano jeszcze przeszło kwadrans, aż wreszcie otwarto torbę zapomocą podważenia zamka. Wtedy defraudacja wyszła na jaw.

* * *

Około godziny wpół do czwartej zgłosił się na inspekcję policji detektyw, ustawiony koło hotelu Hungaria i złożył obszerny raport o zajściu, którego był świadkiem.

Mianowicie przed godziną trzecią wszedł jakiś młody człowiek do hotelu Hungaria przez kawiarnię i wybiegł natychmiast głównemi drzwiami. Detektyw zwrócił na niego uwagę, gdyż młody człowiek był uderzająco blady i zdradzał mocne pomięszanie. Opuściwszy hotel, wskoczył młody człowiek do najbliższego stojącego na placu fiakra i zawołał:

— Na dworzec wschodni! A spiesz się, jak tylko możesz najbardziej!

Detektyw, rzecz naturalna, wskoczył natychmiast do innego fiakra pogonił w ślad za nieznajomym.

Kecskemethy (był to on niezawodnie; rysopis zupełnie się zgadza) nie zajechał nawet do kasy. Zatrzymał fiakra przed zejściem do restauracji na dworcu i popędził jak szalony po schodach w górę. W jednej chwili był już na peronie i miał akurat tyle czasu, aby wpaść do pociągu, który właśnie odchodził w kierunku Fiume. W chwili, gdy detektyw zziajany i spocony wbiegał na peron, pociąg już wyjeżdżał z hali dworca.

* * *

Kecskemethy przygotował się dobrze do spełnienia defraudacji. Powycinał naprzykład swoje fotografie z indeksu uniwersyteckiego i z karty legitymacyjnej, aby nie można tak łatwo zestawić jego rysopisu. Ale policja wyszukała fotografa, u którego się zdejmował i w przeciągu kilku godzin każdy detektyw miał już fotografię defraudanta. Opisanie jak wygląda, rozesłano telegraficznie na wszystkie strony.

Magistrat budapeszteński odbył natychmiast nadzwyczajne posiedzenie, celem zbadania, jakim sposobem mogło przyjść do tak olbrzymiej defraudacji. Jak się okazało, regulamin kasowy nakazuje, aby pieniądze odnosił do kasy zawsze jeden ze starszych urzędników, razem z woźnym. Jeżeli jednak kasjer ani kontrolor nie mogą sami iść z woźnym, był zwyczaj poruczania tej funkcji jednemu z młodszych urzędników. Było to jednak przekroczeniem regulaminu. *K.*

* * *

Ostatnie wiadomości o ucieczce Kecskemethyego przedstawiają się jak następuje:

Biuro korespondencyjne węgierskie donosi, że Kecskemethy uciekł rzeczywiście z Budapesztu pociągiem pospiesznym, dążącym do Fiume. W Dombawar miał go poznać naczelnik stacji według roztelegrafowanego już rysopisu, lecz Kecskemethy tak stanowczo zaparł się tożsamości swojej ze ściganym, że naczelnik go puścił w dalszą drogę.

W Gyekyenes wysiadł Kecskemethy z pociągu fiumeńskiego i pojechał koleją południową do Pragerhof, gdzie zatrzymał się przez dwie godziny w restauracji kolejowej i pociągiem z Wiednia do Włoch udał się w dalszą drogę. Na stacji Pragerhof nie wiedziano jeszcze nic o defraudacji, gdyż telegram wysłany do tamtejszej policji przez policję budapeszteńską nie został doręczony wskutek przekręconego adresu! Tym sposobem udało się defraudantowi ujść do Włoch, skąd prawdopodobnie będzie się starał uciec do Ameryki.

Dwóch najtęższych ajentów policji budapeszteńskiej udało się już do Włoch, celem śledzenia za zbiegiem. Miasto Budapeszt ofiarowuje za wskazanie miejsca, gdzie się Kecskemethy ukrywa kwotę 4000 koron.

Mianowania i przeniesienia: Minister kolei żelaznych zamianował komisarza kolejowego austrjackich kolei państwowych dra Franciszka Heurteux wicesekretarzem ministerjalnym w Ministerstwie kolei żelaznych.

Lwowski c. k. wyższy Sąd krajowy przeniósł kancelistów sądowych Jana Schischlinka z Tarnopola do Suczawy i Hersza Rosenfelda z Bełza do Tarnopola, tudzież zamianował porucznika 22 pułku obrony krajowej Gabrjela Gliggie oficjalem kancelaryjnym dla sądu krajowego we Lwowie i wachmistrza żandarmerji Jana Wysockiego kancelistą dla Bełza.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Elżbiety królowej wdowy: we środę Feliksa de Valois wyznawcy; we czwartek Ofiarowanie Najświętszej Marji Panny.

We środę w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza święta o godzinie 10 za duszę ś. p. królowej Bony Sforcji.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 3 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 49, długość dnia godzin 8 minut 46.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada dn. 19 o godz. 9 minnut 23 rano.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Dziady", poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sroda: „Budowniczy Solness", sztuka w 3-ech aktach H. Ibsena (popularne).

Czwartek: „Dziady", poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Sokoły i kruki", dramat w 5-ciu aktach Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki (nowość).

Niedziela o godz. 3-iej: „Pojedynek szlachetnych", kom. w 4-ech aktach Sewera Maciejowskiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Sokoły i kruki" dramat w 5-iu aktach Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Dzisiejsza „Wiener Zeitung" ogłasza — jak telegrafują z Wiednia — sankcję cesarską dla nowego statutu miasta Krakowa.

Nieskończone wędrówki statutu — wiecznego tułacza po zapylonych archiwach państwowych i autonomicznych skończone. Wiadomość ta jest zarazem pobudką wyborczą do Rady miasta, jest zapowiedzią, iż nielegalne rządy obecnej reprezentacji miejskiej, raz się nareszcie skończą.

Nie teraz pora na uwicie wieńca zasług na czoła naszych ojców miasta.

Sposobność do tego znajdzie się przy wyborach, które powinny być rozpisane jak najrychlej i jak najrychlej przeprowadzone. Już teraz wszakże można przypuszczać, iż bilans działalności naszej Rady nie wypadnie świetnie. Zbyt wiele razy musiała opinja publiczna karcić postępowanie Rady w tej lub owej sprawie; zbyt wszechwładnie panowali w niej żydzi nienajlepszego gatunku; zbyt jaskrawie też działali na chwałę i pożytek Izraela z uszczerbkiem ludności chrześcijańskiej, aby ta ludność miała im za co dziękować.

Sądzimy też, że nachodzące wybory będą wielką i skuteczną manifestacją ze strony chrześcijan, manifestacją, która przekona żywioł semicki, iż Kraków jest miastem chrześcijańskiem i chrześcijanie mają w niem rządzić. Sądzimy, że myśl odporu przeciwko rządom żydowskim usunie chwilowo waśni partyjne i zjednoczy chrześcijan w imię ich najżywotniejszych interesów.

Czasu jest niewiele i niema z czem zwlekać. Żydzi już się organizują, agitują i polerują swoje zwykłe instrumenty wyborcze: chytrość, korupcję, a nawet terror wrazie potrzeby. Bez takich narzędzi mogą się obejść chrześcijanie. Wystarczy im jedność i zgoda. Trzeba wszakże działać energicznie i bezustannie. Mamy nadzieję, że mieszczaństwo krakowskie wcześnie zabierze się do pracy, tak przyniesie walkę, ale i co daj Boże — zwycięstwo. *Vero.*

* **Zapiski osobiste** ks. Arcybiskup warszawski Popiel po kilkudniowym pobycie w Krakowie, wyjechał do Warszawy.

* **Wieczór trzech Wieszczów** urządzony wczoraj przez młodzież akademicką w teatrze miejskim ściągnął liczną publiczność, która wysiedziała do samego końca mimo arcydługiego programu.

Trzeba jednak przyznać, że program był piękny, złożyły się nań: słowo wstępne prof. Tarnowskiego, sceny z Konrada Wallenroda odegrane w kostjumach, deklamacja dyr. Kotarbińskiego (Grób Agamemnona) i djalog hr. Henryka z Pankracym, również w kostjumach. Jeden z amatorów wypowiedział nadto wstęp do „Konrada Wallenroda", pieśń i powieść Wajdeloty, a nadto Alpuharę.

Programu dopełniły udatne produkcje muzykalne i wokalne.

* **Wieczór listopadowy** w sali „Sokoła" d. 24 bm. odbyć się mający, już ułożony. Prócz krasomówczego odczytu literata p. K. Bartoszewicza, popisów wokalnych i muzykalnych, nader efektowny będzie obraz art. malarza p. K. Wolskiego. Bilety do nabycia w handlu p. Rudnickiego (Linia A-B).

* **Otwarcie oddziału krakowskiego** filji c. k. telegraficznego biura korespondencyjnego i rozpoczęcie przez ten oddział regularnej służby nastąpi w dniu 1 grudnia b. r.

* **Rada miejska** odbędzie posiedzenie nadzwyczajne we czwartek dnia 21 o godzinie 5 po południu.

* **Stowarzyszenie polskich rękodzielników „Gwiazda"** w Krakowie oznajmia swym członkom, że we wtorek dnia 19 b. m. o godzinie 8 wieczór odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Granicznej l. 9. Ponieważ sprawa jest bardzo ważna, przeto obrady rozpoczną się bez względu na ilość członków. Szczuciński sekretarz.

* **Komitet** obszerniejszy Wiecu urzędników prywatnych w Krakowie, odbędzie się w piątek dnia 22 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali Rady miejskiej. Wiec odbyć się ma w niedzielę dnia 22 grudnia o godzinie 10. Poprzedzi go nabożeństwo.

* **Z kasyna powszechnego.** Z okazji zbliżającego się święta św. Kararzyny odbędzie się w sobotę dnia 23 b. m. zabawa taneczna połączona z koncertem muzyki wojskowej 56 pułku i przedstawieniem amatorskiem. Odegraną będzie krotochwila ze śpiewami w 1 akcie p. t. „O chlebie i wodzie". Początek o godzinie 8-mej wieczorem. Lista otwarta.

* **Pogadanka** w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza 39. — We czwartek d. 21 prowadzić będzie pogadankę hr. Krzysztof Mieroszewski. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Z Teatru.** Artyści nasi odbyli dzisiaj próbę z poematu dram. w 3 aktach J. Słowackiego pt. „Ksiądz Marek" oraz 5 akt. dram. ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenko „Sokoły i kruki", który będzie następną premjerą.

„Dziady" w ubiegłym tygodniu zapełniły dwukrotnie salę teatru, wobec tego dyrekcja postanowiła grać wspaniały utwór Mickiewicza dziś we wtorek i we Czwartek.

* **Otrzymujemy** następujące pismo z prośbą o zamieszczenie. Nie dla polemiki, ale celem uchylenia zarzutu, uczynionego przez jeden z tutejszych dzienników, jakoby „Lutnia" w ostatnim swym koncercie, zbyt wiele miejsca poświęciła kompozytorom niemieckim, pozwalam sobie wyjaśnić, że z wykonanych przez chór siedmiu numerów, trzy utwory przypadają na kompozytorów polskich (Moniuszko, Noskowski), zaś dwa na kompozytorów czeskich (Veit, Stricko). W istocie zatem śpiewała „Lutnia" tylko dwie pieśni niemieckie, ale gdyby ich nawet i więcej było, nie byłoby w tem grzechu, bo wprowadzając niedorzecznie szowinizm do muzyki, musielibyśmy wyrzucić z programów naszych Bacha, Beethovena, Mozarta i t. d. Że „Lutnia" wie o tem dobrze, co się muzyce polskiej i kompozytorom swojskim należy, dowodzą tego programy jej z lat dziesięciu, w których obok długiego szeregu pieśni ludowych świecą nazwiska: Chopina, Żeleńskiego, Noskowskiego, Moniuszki, Kurpińskiego, Münchheimera, Niewiadomskiego, Maszyńskiego, Gala i innych.

Komu, jeżeli nie „Lutni" zawdzięcza publiczność krakowska poznanie dzieł takich. jak: „Fantazja polska" Paderewskiego, „Suita polska" Stojowskiego? Kto oprócz „Lutni" śpiewał kiedy w Krakowie Moniuszki: „Don Kiszota", „Requiem aeternam", „Elegję", albo parafrazy Chopina, dokonane mistrzowską ręką Noskowskiego, że już o drobniejszych utworach zamilczymy?

Niemniejszej wagi jest tutaj także okoliczność, że tworzenie się towarzystw i kółek śpiewackich w kraju związane jest z dobą niezbyt od nas odległą i dlatego też liczba utworów na chór męski, któreby zasługiwały na wykonanie, nader jest ograniczoną.

Jeżeli też gdzie, to tutaj trafne zastosowanie znaleść może owo zdanie, że to, co dobre, jest już dokładnie znanem, a to, co nieznane, nie jest dobrem.

Nie zapominamy przecież o żadnym z wybitniejszych kompozytorów, a jeżeli „Lutnia" eksperymentów dyletanckich, skleconych bez znajomości elementarnych zasad kompozycji do repertuaru swojego przyjąć nie chce, to rzecz tę chyba za zasługę tylko poczytać jej można. Nie sądzimy też, aby utwór, napisany przez Polaka, zasługiwał na miano dzieła „polskiego", jeżeli go duch swojski nawskróś nie owionie. Dzieł „polskich" dajcie nam zatem jaknajwięcej, a śpiewać je będziemy przed wszystkiemi innemi. Dopóki to jednak się nie stanie, miejcie choć tyle dyskrecji, abyście nam nie narzucali żądań, których spełnienie nie do nas samych należy. Nierównie bogatszą literaturę posiadają Niemcy, Francuzi, Włosi, a jednak żaden człowiek, mający pretensję do muzykalności, nie odważyłby się tam wystąpić publicznie z żądaniem ograniczenia muzyki koncertowej wyłącznie do utworów swojskich. Wyśmianoby go niezawodnie tak samo, jak my zwykliśmy się śmiać z tych, co w odgrodzeniu się murem chińskim od reszty świata szczególniejsze znajdują upodobanie. *Dixi.* *Lutnista.*

* **Szermierze**: Dziś dnia 19 odbędzie się doroczne Walne zgromadzenie klubu szermierzy Imienia Wołydyjowskiego o godzinie 6-tej wieczór w Szkole szermierki przy ul. Brackiej l. 11.

* **Niegrzeczny wół.** Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj po południu 16 letni Franciszek Stawinoga, terminator rzeźnicki, z dużą raną pod okiem. Stawinogę poczęstował tak boleśnie wół, kopnąwszy go przy wiązaniu w rzeźni. Ranę opatrzyło pogotowie na stacji.

* **Pożar.** Wczoraj przed godziną 6 wieczorem okazała się nad miastem naszem duża łuna. Strażnik z wieży Marjackiej sygnalizował pożar w Zakrzówku, gdzie spalił się dom i dwie stodoły Wrześniowskiego. Ogień ugasiła straż pożarna Podgórska pod komendą naczelnika p. Ilga.

)(**Samobójstwo włościanki.** (Tel. ze Lwowa). W Czarnym Dunajcu, powiatu nowotarskiego, rzuciła się onegdaj w zamiarze samobójczym do młynówki włościanka Regina Janiczak i znalazła śmierć natychmiastową. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Denatka była w stanie brzemiennym.

)(**Wyrodna matka.** (Tel. ze Lwowa). Zwłoki dziecka płci męskiej bez prawej ręki i ócz znaleziono onegdaj leżące pod jednem z drzew w lesie gminy Naszacowice, powiatu nowosądeckiego. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja rozwinęła energiczne poszukiwania, celem wynalezienia mordercy.

)(**Pożary z ostatnich dni.** (Tel. ze Lwowa). W Tylużu, powiatu nowosądeckiego, zgorzała onegdaj zagroda tamtejszego mieszkańca Izaaka Henika. Ofiarą płomieni padła także przechowana w skrzyni gotówka 260 koron. Szkoda zrządzona pożarem, wynosi 4441 koron. Dwie zagrody włościańskie wartoście około 4000 koron, zniszczył przed kilku dniami pożar w gminie Mnikowa, powiatu krakowskiego.

)(**Smiertelny wypadek.** (Tel. ze Lwowa). Włościanin Stefan Tempka z Sidziny, powiatu myślenickiego, wioząc onegdaj drzewo z tamtejszego lasu, szedł obok naładowanego wozu. Nagle z powodu znacznej pochyłości terenu wóz się przewrócił i przywalił całym ciężarem Tempka. Zanim pospieszono mu z pomocą i wydobyto go z pod wozu, Tempka był już trupem.

)(**Hotel Bristol** został uroczyście otwarty w Warszawie. Jest on własnością Paderewskiego i spółki.

)(**Dawne dobra koronne** w Galicji, objęte w posiadanie przez rząd austrjacki z końcem XVIII stulecia, wymykają się stale z rąk rządu. Obejmowały one początkowo 731.800 h. czyli 9·3% całej powierzchni Galicji. W pierwszej połowie tego wieku sprzedał rząd 354.400 h., a nabył 10.074 h.; pozostało więc wówczas w posiadaniu rządu 306.474 h. Od roku 1848 do 1873 sprzedaje rząd dalsze przestrzenie i tą drogą pozbył się w tym czasie obszaru 149.849 h. Ze znaczniejszych sprzedaży w tym okresie wymienić należy dobra: Jaworów (6.811 h.), Smorze (5.680 h.), Zarzyce (13.959 h.), Jaworzno (6.173 h.), Janów (9.646 h.), Medenice (6.833 h.), Podbuż (24.481 h.), Borynia (14.304 h.), Spas (11.370 h.), Łomna (6.325 h.) i Sołotwina (24.481 h.).

Odtąd ustają masowe sprzedaże, a natomiast nabył rząd majątek nadwórniański o obszarze 84.498 h. tak, iż z końcem r. 1898, do którego to czasu sięga sprawozdanie ministerjalne, wynosił cały obszar tych dóbr 303.617 h. Z tego obszaru przypada na lasy 286.459 h., na grunta uprawne 12.154 h., a na nieużytki 5.006 h. W stuletniej gospodarce swej stracił tedy rząd obszar 428.183 h., czyli więcej, niż połowę pierwotnego nabytku.

Z dobrami, należącemi do funduszu religijnego, jeszcze gorzej wypadła gospodarka. Obszar dóbr zabranych od rozmaitych duchownych zakonów, kapituł i opactw wynosił z początkiem r. 1800 okrągło 47.600 h., a potem, tj, z końcem r. 1898, liczył przestrzeni 12.371 h., czyli w przeciągu stulecia zmniejszył się blisko o trzy czwarte części.

W drugiej połowie tego stulecia sprzedał rząd z większych majątków: Sambor (3.647 h.), Warzyce i Brzostek (1.460 h.), Uszew, Ruda kameralna, Siedliska (1.512 h.) — nabył zaś wszystkiego 26 h.

)(**Postulaty urzędników pocztowych** zebrane i zredagowane w formie petycji do Rady państwa przedłożonej przez urzędników pocztowych całej monarchji, zawierają następujące żądania:

1) kreowanie w siedzibach dyrekcji pocztowych nowych posad VI rangi; 2) pomnożenie posad rang VII i VIII; 3) zachowanie równomiernego stosunku w trzech najniższych rangach; 4) zniżenie lat służby potrzebnych do emerytury z 40 na 35 i 5) zniesienie kaucji służbowych.

Polecając tę petycję poparciu „Koła polskiego", urzędnicy poczt galicyjskich dodają jeszcze do tych ogólnych postulatów jeszcze prośbę o zaprowadzenie języka polskiego w wewnętrznem urzędowaniu na galicyjskich pocztach.

)(**Banda żydowskich złodziei.** W warszawskim sądzie okręgowym rozpoczęła się dnia 18 b. m. rozprawa przeciwko bandzie złodziejskiej, operującej w okolicach ul. Mostowej od r. 1896. Uczestniczki rzeczonej bandy ściągały do swoich mieszkań po większej części gości przejezdnych, których następnie sprytnie okradali uczestnicy stowarzyszenia, „alfonsy". Sumy

strat, jakie ponosili nieopatrzni goście, sięgały nieraz kilku tysięcy rubli, a liczba zaskarżeń, wniesionych przez poszkodowanych do policji, przekraczała 70, nie licząc tych poszkodowanych, którzy dla wielu przyczyn o okradzeniu nie zawiadomili policji. Według danych śledztwa, prokurator pociągnął do odpowiedzialności sądowej szesnaście osób, a mianowicie 40-letniego Szaję Kantyfa, 33-letniego Majera Łuchlinera, 30-letniego Hersza Lewkowicza, 30-letnią Fajgę Hakmacherową, 26-letnią Rajzlę Rozenównę, 20-letnią Małkę Lichtenberżankę, 20-letnią Grinę Blumberżankę, 24-letnią Rojzę Rozenbachównę, 24-letnią Chaję Rozynównę, 19-letnią Ruchlę Feldforównę- 18-letnią Rojzę Gutrachtównę, 18-letnią Brajndlę Kantyfównę 17-letnią Frajdę Grinberżankę, 18-letnią Łaję Kobylkównę i 18-letnią Frajndlę Solnikównę. Ogólna liczba wezwanych świadków wynosi 53. Wszyscy obwinioni oczekują na wyrok w więzieniu.

§ **Ukaranie pojedynkowicza.** Porucznik Hiedelbrand, który zastrzelił w pojedynku porucznika Kurta Blasskowitza z Insterburga, został skazany przez sąd wojenny na 2 lata twierdzy.

Narzeczona zabitego Blasskowitza jest ciężko chora. Grozi jej obłąkanie.

§ **Największe w świecie lasy.** W prowincjach Kwebek i Ontario, na północ rzeki św. Wawrzyńca w Ameryce północnej, zajmuje las jeden obszar kraju długości 1750, szerokości 1600 klm. W Ameryce południowej lasy w dolinie Amazonki ciągną się na długość 3.300 na szerokość 2,000 kilometrów. W Afryce środkowej rozciągający się bór olbrzymi mierzy na szerokość od południa do północy 4,800 klm. Najcenniejszy materjał drzewny znajduje się w olbrzymim lesie południowo syberyjskim, który ciągnie się na długość 4,800 i na szerokość 2,700 klm. Jakże maluczkimi wobec tych kolosów wydają się lasy w Europie, które wszystkie razem zaledwie 300 milionów hektarów powierzchni pokrywają.

§ **Międzynarodowy związek rabinów.** Do rozlicznych związków żydowskich syonistyczno-międzynarodowych przybędzie zaproponowane świeżo utworzenie zjednoczenia rabinów, urzędujących po całym świecie. Projekt taki, zamierzający założyć w jednym z miast większych „centralny konsystorz" rabiniczny, wyszedł od rabina „egipskiego", zamieszkałego w Kairze. Gazety żydowskie w Rosji powołując się na istniejącą hierarchię kościelną innych wyznań, wyrażają nadzieję, że i żydowska, o ile nie będzie uprawiała „polityki", nie napotka przeszkód ze strony władz lokalnych.

HUMOR.

U dentysty.

— Czy mam panu zaplombować cementem czy złotem?
Pan Flotermach po cichu do żony:
— Salcze, czy on sze wiszmiwa, co ja zrobiałem złoto na handel z cementem?

* *
*

— Oj! panie — boli!...
— To nic nie szkodzi!... Zaraz będzie bolało jeszcze więcej...

Znowu dżuma w Europie.

Ponury gość ze Wschodu zawitał znowu do Europy. Ledwie uspokoiły się umysły po groźnych wieściach z Neapolu, już od morza Czarnego dochodzą nowe, bardzo niepokojące wiadomości. Dżuma wybuchła w Odessie, istnienie jej już skonstatowane, a rosyjskie władze zarządziły daleko idące środki ostrożności.

Ajencja telegraficzna rosyjska rozesłała w tej sprawie następujący komunikat:

PETERSBURG 18-go. Komisja przeciwdżumowa ogłasza co następuje:

„Stosownie do orzeczenia delegowanego do Odessy profesora Wysokowicza, oba wypadki śmiertelne w Odessie uznano za wynikłe skutkiem dżumy. Zaraz po ujawnieniu tych wypadków, jeszcze 27-go października (st. st. *P. R.*) z rozporządzenia p. o. naczelnika miasta Odessy, ustanowiono otoczenie domów, w których zmarli zachorowali, dokonano odpowiedniej dezynfekcji i w tych domach, wszyscy mieszkańców tych domów wzięto pod obserwację lekarską i przedsięwzięto cały szereg środków sanitarno-lekarskich w mieście i na przedmieściach, celem zapobieżenia możliwości rozszerzenia choroby.

„Najwyżej zatwierdzona komisja, po szczegółowem przejrzeniu wszystkich dokonanych w Odessie rozporządzeń sanitarno-lekarskich, oraz innych wiadomości w tej sprawie, postanowiła:

I. Uznać przedsięwzięte w Odessie środki za prowadzące do celu i wystarczające. II. Ustanowić oględziny lekarskie wypravianych z Odessy statków przed ich odpłynięciem i przy przybyciu ich do naszych portów do morza Czarnego. III. Zorganizować nadzór sanitarny nad wyjeżdżającymi z Odessy koleją podróżnymi. IV. Zobowiązać właścicieli morskich statków osobowych żeglugi wewnętrznej, utrzymujących komunikację pomiędzy portami czarnomorskiemi, do utrzymywania na statkach lekarzy, zatwierdzonych na tem stanowisku na mocy prawa przez gubernatorów lub naczelników miast, stosownie do miejsca zapisania statków. V. Tymczasowo, do chwili rozporządzeń oddzielnych, zabronić wywozu z Odessy towarów następujących: a) bielizny noszonej, odzieży i okryć znoszonych, innych przedmiotów używanych, oraz pościeli; b) gałganów i starzyzny, nie wyłączając gałganów hydraulicznie prasowanych i przewożonych jako towar w pakach; c) worków starych, dywanów i używanych już haftów; d) skór z sierścią i wełną, skór niewyprawionych, skór surowych; e) odpadków zwierzęcych, świeżych pazurów, kopyt, włosów, wełny, jedwabiu i szerści surowej; f) włosów. VI. Wspomniane „worki stare" można zezwolić wywozić drogą lądową po otrzymaniu zaświadczenia upełnomocnionego przez naczelnika miasta lekarza, że przeznaczone do wywiezienia worki były poddane dezynfekcji przepisanej. Na gubernatorów i naczelników miasta wkłada się jako obowiązek ustanowić nadzór, ażeby bez zaświadczenia pomienionego wwóz starych worków do podwładnych im okręgów nie był dopuszczony.

Nietylko w Odessie postarano się o stosowne zarządzenia. Gubernator kijowski również poczynił co należy, aby zapobiedz zarazie. Ajencja telegraficzna rossyjska donosi o tych środkach ostrożności co następuje:

KIJÓW 18-go. Gubernator kijowski zwołał posiedzenie dla naradzenia się w sprawie przedsięwzięcia środków sanitarnych, celem zapobieżenia rozwinięciu się zarazy dżumy w Kijowie. Rada opracowała środki następujące: I. Właściciele hoteli i zajazdów zawiadamiają niezwłocznie o każdem zasłabnięciu przybyłych z miejscowości dotkniętych zarazą, stały dyżur lekarzy. II. Wszyscy lekarze obowiązani są zawiadamiać o wszystkich podejrzanych wypadkach z objawami dżumy. III. Przedsięwziąć środki sanitarne ku oczyszczeniu domów, hoteli i t. d. Poruszono też sprawę tępienia szczurów i myszy. IV. Postanowiono wyszukać lokal na szpital dżumowy, na pierwsze wypadki zażądać telegraficznie zapasu surowicy przeciwdżumowej, rozdzielić miasto na oddziały lekarskie i wyznaczyć opiekunów sanitarnych.

„Komisja postanowiła zawczasu zaprosić personal lekarski, który na wypadek pojawienia się choroby, winien być umieszczony w kwarantannie. Wynagrodzenie: dla lekarzy po 500 rubli, dla felczerów po 300 rbl., a dla służby po 100 r. miesięcznie".

O stosowaniu surowicy przeciwdżumowej donoszą z Sewastopola:

SEWASTOPOL 18-go. Przeciwdżumowe szczepienie ochronne, dokonane na lekarzach Berszadskim i Karpowie, felczerze i dwóch szeregowcach straży kwarantanny zmian w zdrowiu nie wywołały.

Jak już donosiliśmy, na granicy austrjacko-rosyjskiej w Podwołoczyskach przedsięwzięto środki sanitarne, celem zapobieżenia zawleczeniu dżumy do Galicji. Onegdaj udał się do Podwołoczysk ze Lwowa protomedyk p. Merunowicz, aby naocznie przekonać się o wykonaniu tych zarządzeń.

Podobno jeden podróżny został już internowany i poddany kwarantannie.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* Najnowsza powieść Sienkiewicza o Sobieskim, została nabytą za 18.000 rubli przez warszawskie Towarzystwo zakładów S. Orgelbranda synów. połączone niedawno z Towarzystwem artystyczno-wydawniczem.

Powieść ukaże się naprzód w „Biesiadzie literackiej", a następnie w wydaniu książkowem, prawdopodobnie ilustrowanem.

* W Warszawie wyszedł świeżo tomik utworów Dagny Przybyszewskiej p. t. „Kiedy słońce zachodzi". Przekładu z norweskiego dokonał St. Przybyszewski. Książka jest zaopatrzoną w portret autorki, a poświęcona jest „dzieciom, Zenonowi i Iwci, jako puścizna po matce przekazana przez ojca". Charakterystyczną jest przedmowa, gdzie Przybyszewski w następujących zdaniach maluje dzieciom postać ich matki:

„Kobieta niezwykłej kultury i poczucia artystycznego, powierniczka najskrytszych moich intencji twórczych, jedyny człowiek, który znał mój twór aż do dna, który nieraz wyłowił z głębi mej duszy to, co dla mnie samego było niedoświadczone: oto, czem była wasza matka. Jej tragedją było, że była tem, czem jest jej sztuka: pięknością i zbytkiem. Nie była stworzona do tego świata; dusza jej pełna naiwnej ufności, dziecięcej prostoty, doznała zbyt dużo rozczarowań, zbyt często była oszukiwaną i zwodzoną; musiała się w końcu przełamać".

Do książki tej, nader efektownie wydanej, weszło pięć krótkich utworów, z których dwa pierwsze: „Grzech" i „Kiedy słońce zachodzi" pisane są w formie dramatycznej.

* Pisarze rosyjscy celują niezwykłą płodnością. Np. w dzienniku „Kazbek" niemal codziennie drukują się poezje, powieści, opowiadania i szkice z podpisem Jerzego Rogiszewskiego. Płodność tego autora zwracała uwagę, aż oto co pisze „Astrach. Listok":

„Uważamy za stosowne zwrócić uwagę szanownej redakcji „Kazbeka" na wstrętne oszustwo, którego padła ofiarą. Niedawno w „Kazbeku" zamieszczony był w kilku numerach feljeton literacki p. t. „Sen — ze wspomnień studenckich opowiedział J. A. Rogiszewski. Poświęcone pamięci Guy de Maupassanta". Zapoznawszy się z treścią tego opowiadania, przekonaliśmy się, że ono jest ohydną kradzieżą literacką, niczem więcej. Jest to nie opowiadanie Rogiszewskiego, o którym kilka słów poniżej wspomnimy, lecz znanego powszechnie polskiego beletrysty Bolesława Prusa. Opowiadanie to, między innemi, drukowane było i u nas w roku zeszłym w tłómaczeniu L. M. B. Rogiszewski dokonał na tem prześlicznem dziele Prusa ordynarnej i wstrętnej operacji, nie tylko przyswoiwszy go sobie, lecz wprowadzając w niem pewne, zresztą małe opuszczenia. Przytem trzeba dodać, że Rogiszewski korzystał prawdopodobnie nawet i z tłómaczenia naszego. To smutne, że szanowna redakcja „Kazbeka" nie wiedziała dotąd, z kim ma do czynienia. Winniśmy ją objaśnić, że Rogiszewski przed kilku laty uszczęśliwił swojem współpracownictwem jedną z gazet astrachańskich, a mianowicie „Astrach. Wiestnik", którego były redaktor poruczył Rogiszewskiemu nawet prowadzenie feljetonu. Feljeton ten, noszący wszystkie typowe cechy łobuza, który go bazgrał, podpisywany był bardzo charakterystycznym i niepozbawionym satyrycznego pierwiastku pseudonimem „Szukaj wiatru w polu". Bardzo prędko jednak i wydawca i policja musieli „szukać wiatru w polu", gdyż p. Rogiszewski dokonał kilku operacyj, świadczących nie tylko o zręczności ręki i szybkości kombinacji operatora, lecz i o dobroduszności Astrachańczyków".

* Pius Weloński, znakomity artysta-rzeźbiarz, zakłada w Warszawie odlewnię dzieł sztuki i rzeźb. Odlewnia prowadzona ma być na wzór zagraniczny na wielką skalę.

* „Złote runo", znana sztuka St. Przybyszewskiego, wystawiona została w przekładzie rosyjskim w Petersburgu. „Nowoje Wremia" zbyła sztukę kilku lekceważącemi słowy, natomiast inne dzienniki podnoszą „głębokość pomysłu, oryginalność, prawdę i świetność erudycji autora".

* Nakładem Akademji Umiejętności w Krakowie ukazały się dwie prace p. Stanisława Zakrzewskiego, wyświetlające stosunki kościelne i cywilizacyjne w dawnej Polsce.

Pierwsza z nich: „Studja nad bullą z r. 1136" traktuje o uposażeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, szczegółowo roztrząsa skład i stan gospodarczy prowincji żnińskiej.

Druga praca: „Najdawniejsze dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu" (1238—1382 r.)" stanowi całkiem nowy i bogaty treścią przyczynek do historji osadnictwa na Podhalu.

* Henryk Melcer wystąpi dnia 20 b. m. z koncertem kompozytorskim w Wiedniu. Artysta odegra między innymi z orkiestrą swój piękny koncert, nagrodzony w Berlinie pierwszą nagrodą na konkursie Rubinsteina.

* „Pani de Pompadour" — oto tytuł nowej sztuki Bergerata, którą odegrano w teatrze Porte St. Martin. Sztuka jest szeregiem obrazów, przedstawiających zadziwiające losy tej sławnej kobiety; krytyka zarzuca jednak nieco fałszywe przez autora pojęcie charakteru pani Pompadour. Oczywiście występuje także król Ludwik XV. i wszystkie najwybitniejsze polityczne, literackie i artystyczne osobistości owej epoki. Sztuka wystawiona z przepychem i wielką historyczną ścisłością. Rolę tytułową odegrała pani Hading, a publiczność podziwiała przedewszystkiem jej toalety, skopiowane z portretów mistrzów, jak Boucher, Nattier i Vanloe.

ZE SĄDU.

Pożar żydowskiego młyna w Mogile.

Sąd przysięgłych zaczął dziś rozpatrywać oskarżenie przeciwko:

1) Abrahamowi Löwy, 17-letniemu żydkowi, pomocnikowi handlowemu z Półwsia Zwierzyniec, o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa, popełnioną przez to, że Izaaka, Mojżesza i Salomona Silberzweigów, przed dyrekcją Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń fałszywie obwinił, a następnie przed dyrekcją policji w Krakowie fałszywie oskarżył o zmyśloną zbrodnię oszustwa. Zbrodnia ta miała być popełnioną przez

to, że Silberzweigowie w celu wyłudzenia sumy asekuracyjnej, rozmyślnie mieli podpalić swój młyn w Mogile.

2) Dziewiętnastoletniemu Salomonowi Rothblumowi również o zbrodnię oszczerstwa i współwinę w zbrodni oszustwa.

3) 48 lat liczącemu Jonaszowi i 4) 55-letniej Rozalji Rothblumom z Półwsia Zwierzyniec, wreszcie przeciw 26 lat liczącemu Abrahamowi Rothblumowi o współwinę w zbrodni oszczerstwa i oszustwa.

Treść sprawy przedstawia się następująco:

W lutym b. r. spalił się w Mogile młyn wodny amerykański, własność Salomona i Izaaka Silberzweigów. Ogień zniszczył doszczętnie zapasy, znajdujące się w młynie, tak, że wyrządzona szkoda wynosiła przeszło sto tysięcy koron. Młyn i zapasy Izaaka Silbersteina zabezpieczone były w Tow. asekuracyjnem „Phönix“ na 56 tysięcy koron, zaś zapasy produktów, należących do Salomona Silberzweiga były ubezpieczone w Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie na kwotę 10.000 koron.

Tymczasem dnia 17 marca 1901 r. do prokuratorji państwa w Krakowie wpłynęła odezwa dyrekcji Tow. wzaj. ubezp. z zawiadomieniem, że w biurze tejże dyrekcji zgłosił się dnia 28 lutego Abraham Löwy i złożył tamże pisemne doniesienie, obciążające w wysokim stopniu Mojżesza i Izaaka Silberzweigów o zbrodnię podpalenia młynów w Mogile.

Löwy zeznał mianowicie, że dnia 6 czy 8 lutego, idąc za Silberzweigami, słyszał, jak Mojżesz zapytał ojca swego Izaaka o stan interesów młyna w Mogile. Otrzymawszy odpowiedź, że „teraz źle idzie“, odrzekł Mojżesz, że niema innego sposobu, jak tylko wysoko zaasekurować młyn i podpalić go. Nadto Mojżesz miał powiedzieć: „Szkoda, żeście do tego czasu czekali, bo jak widzieliście, że interesa źle idą, to trzeba było to już dawno zrobić“.

Izaak miał odpowiedzieć, że jeszcze jakiś czas będą czekać, a gdy się interesa nie poprawią, to młyn spali. Istotnie młyn dnia 10 lutego spłonął doszczętnie... Abraham Löwy zeznaje przed sądem, że do powyższego doniesienia w dyrekcji Tow. wzaj ubezp., jak w dyrekcji policji, nakłonili go Rothblumowie i że on żadnej rozmowy między Silberzweigami nie słyszał.

Rozprawie przewodniczy radca M. Turowicz.

SESJA RADY PANSTWA.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów.

(Sprawozdanie telefoniczne „Naszego Głosu“.)

Wiedeń: Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wniesiono szereg interpelacyj, między któremi znajduje się: interpelacja dep. Wojtygi i tow. w sprawie szkód, wyrządzonych przez artylerję i kawalerję podczas ćwiczeń; interpelacja dep. Korola i tow. o równouprawnienie języka ruskiego w sądownictwie galicyjskiem; interpelacja dep. Kubika i tow. w sprawie zamianowania hr. Andrzeja Potockiego marszałkiem Sejmu, mimo, iż wybór jego na posła sejmowego jest zakwestjonowany.

Minister finansów przedłożył projekt ustawy zmieniający dotychczasowe postanowienia tyczące się gazety.

Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusji o wnioskach nagłych w sprawie zamknięcia wstępu do Austrji kongregacjom duchownym francuskim.

Zabiera głos dep. Schuhmeier (socjalista) i wypowiada długą mową, w której domaga się zniesienia postanowień karnych za występek zaburzenia religji.

Mowca w dalszym ciągu występuje gruntownie przeciwko Jezuitom. Mowa Schuhmeiera trwa przeszło 1½ godziny.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Zaburzenia uniwersyteckie.
Rewolucja ruskich studentów we Lwowie.

(Sprawozdanie telefoniczne „Naszego Głosu“.)

Lwów: Dziś w południe wybuchły na uniwersytecie lwowskim gwałtowne zaburzenia, wywołane przez studentów narodowości ruskiej.

Okoliczności, wśród których zaburzenia te zaszły, wskazują, że młodzież ruska z zamiarem z góry powziętym postanowiła wywołać brutalną demonstrację przeciwko władzy uniwersyteckiej.

Senat akademicki zezwolił akademikom ruskim na odbycie dzisiaj o godzinie 7 wieczorem wiecu akademickiego z porządkiem dziennym, obejmującym sprawę równouprawnienia ruskich studentów i utworzenia osobnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Młodzież ruska, której widocznie niedogodną była godzina 7 wieczorem, zebrała się o godzinie 12-tej w południe w sali uniwersyteckiej i bez niczyjego pozwolenia rozpoczęła tam obrady.

Prorektor Kruczkiewicz dowiedziawszy się o tem, w towarzystwie profesorów: Finkla i Twardowskiego, oraz sekretarza uniwersytetu Winiarza udał się do sali, ażeby przerwać obrady.

Studenci zatamowali profesorom wejście, przyjęli ich okrzykami „pereat“ i „hańba“, gwizdaniem i rykiem. Większość studentów, zbrojna w grube laski, wygrażała się profesorom. Prof. Twardowski, który usiłował wejść mimo to do sali, został pochwycony za ramiona i silnie odepchnięty.

O godz. 12·15 rektor Rydygier w towarzystwie profesorów Kruczkiewicza, Finkla, Twardowskiego, Wojciechowskiego, Chlamtacza i sekretarza Winiarza udał się ponownie do sali, w której się znajdowali studenci ruscy.

Przybywających przyjęto ponownie rykiem, świstaniem i obelgami. Kiedy rektor polecił bedelom i woźnym utorować drogę senatowi, wśród tłumu studentów, Rusini użyli lasek i obili bedelów i 3 woźnych.

Rektor ograniczył się zatem tylko do tego, iż donośnym głosem oznajmił, że wiec jako bezprawny rozwiązuje, a wszyscy obecni będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Bezpośrednio potem udał się rektor w towarzystwie wymienionych już profesorów do nam. hr. Pinińskiego, aby mu złożyć sprawozdanie z przebiegu wypadków.

Równocześnie wysłano telegraficzne sprawozdania o zajściu do ministra dla Galicji Piętaka i prezesa Koła Jaworskiego.

Mowa węgierskiego prezesa ministrów.

Budapeszt: W dyskusji adresowej zabrał głos prezes ministrów Szell, aby odpowiedzieć mowcy z opozycji Beöthyemu.

Beöthy w swojej mowie, w której oświadczył się za autonomiczną taryfą celną, wezwał Szella, aby pamiętał, że wszyscy jego poprzednicy padli ofiarą tradycyjnej polityki austrjackiej.

Szell oświadczył na to, że w danej chwili sam sobie postawi pytanie, czy ma zostać, czy pójść. Szell przypomniał, że już raz tak uczynił (Żywe oklaski).

Szell oświadcza, że samodzielne terytorjum cłowe ma niewątpliwie niektóre korzyści; przemysł może być lepiej popierany, niż przy unji cłowej. Wywóz surowych produktów będzie jednak utrudniony. Wspólność cłowa nie jest bez niekorzyści; pytanie jest tylko, na którą stronę przeważa szala po zważeniu korzyści i niekorzyści.

Zdaniem ministra niewątpliwie dla Austrji zaprowadzenie samodzielnego terytorjum cłowego, byłoby niekorzystniejsze, niż dla Węgier. Austrja powinnaby pamiętać, że wyroby jej przemysłu mają zawsze wyborne targi w Węgrzech.

Straty z tego powodu poniesione ciężkoby dotknęły przemysł austrjacki. Dla Węgier natomiast byłoby łatwo pierwotnym produktom swego kraju wyszukać nowe pole zbytu.

Cesarz Wilhelm prosi o głos!

Berlin: Na posiedzeniu niemieckiego Towarzystwa dla budowy okrętów zjawił się niespodziewanie cesarz Wilhelm, podczas mowy referenta prof. Brinkmanna. Usiadł na uboczu i uważnie słuchał dyskusji.

Po Brinkmannie przemawiało jeszcze dwóch mowców. Przewodniczący zapytał: „Czy kto jeszcze żąda głosu?“ Cesarz podniósł rękę z dwoma palcami w górę i wśród ogólnego zdumienia zawołał: „Ja proszę o głos!“ Poczem wśród ogólnej kłopotliwej ciszy wszedł na estradę.

Zgromadzeni nie wiedzieli, co z sobą zrobić. Zaczęto powstawać z miejsc na znak czci. Cesarz polecił usiąść, poczem wypowiedział długą mowę w związku z dyskusją, polemizując z poprzednimi mowcami.

Epizod ten sprawił nadzwyczajnie silne wrażenie; po wyjściu cesarza długo jeszcze zgromadzeni nie mogli się uspokoić, komentując żywo nowy objaw cesarskiej fantazji.

Z wojny w południowej Afryce.

Berlin: „Localanzeiger“ podaje interview z dr. Leydsem. Dr. Leyds miał wyrazić zapatrywanie, że wojna potrwa jeszcze lata, gdyż Boerowie żądają zupełnej niezależności. Kto w ich szeregach walczy, zdecydowany jest wytrwać do końca.

Armja boerska jest teraz silniejsza niż kiedykolwiek, gdyż wszyscy niezdecydowani już ją opuścili, a okrucieństwa Anglików podniecili opór do najwyższego stopnia.

Na zarzut, że bezużyteczny rozlew krwi robi w Europie złe wrażenie, odparł dr. Leyds: „Czego chce Europa? Czyśmy co od niej otrzymali?“

Leyds nie wierzy w interwencję Europy ani w trybunał hagski.

Berlin: Przy odsłonięciu pomnika Chrystjana Deweta w Schierstein nad Renem wygłosił bezwyznaniowy proboszcz Walcker mowę, w której wojnę francusko-pruską napiętnował jako rozbójniczą wyprawę, w której „ukradzione“ księstwo nassawskie radził zwrócić rodzinnej dynastji. Mowa wywołała oburzenie słuchaczów, uśmierzone dopiero wywodami następnego mowcy.

Dyskusja adresowa w Bułgarji.

Sofja: Przy rozprawach nad adresem w zgromadzeniu narodowem minister spraw zewnętrznych Danew oświadczył, że stosunki Bułgarji z Rosją, Serbją i Rumunją są jaknajlepsze.

Poprawa stosunku Bułgarji do Turcji jest niemożliwa dopóty, dopoki trwa dzisiejsze położenie rzeczy w Macedonji.

Z chwilą wypełnienia przez W. Portę zobowiązań, nałożonych na nią przez traktat berliński, rewolucyjne komitety macedońskie utraciłyby rację bytu i przestałyby istnieć.

Zamach na pociąg w Ameryce.

Nowy Jork: Usiłowano przy pomocy dynamitu wykoleić pociąg północnej kolei centralnej, pomiędzy stacjami Harmsbury a Baltimore. Trzy wagony wypadły z szyn, mimo tego podróżni nie ponieśli szwanku. Sądzą że zbrodniarze liczyli na pieniądze, jakie znajdowały się w pociągu.

Nowy Jork: Policja uwięziła czterech mechaników pod silnem podejrzeniem, że byli sprawcami zamachu dynamitowego na pociąg błyskawiczny Nowy-Jork Buffalo.

Urodziny cesarzowej chińskiej.

Pekin: Dzień urodzin cesarzowej-rejentki, przypadający na dziś obchodzony będzie według ogłoszonego manifestu uroczyście w Kaifengfu, dokąd dwór przybył w dniu 12-ym b. m. Niewiadomo jeszcze, kiedy dwór uda się w dalszą podróż do Pekinu.

Berlin: W obecności cesarza zaczęło się w auli wyższej szkoły technicznej w Charlottenburgu trzecie zwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa technicznego dla budowy okrętów. Na zgromadzeniu był także obecny sekretarz marynarki rządowej.

Tajny radca marynarki Brückmann wygłosił referat na temat zaczerpnięty z techniki budowy okrętów. W dyskusji zabrał głos także cesarz, podnosząc wpływ postulatów militarnych na rozwój budowy okrętów. Zdaniem cesarza największy wpływ budowniczych i konstruktorów okrętów winni mieć oficerowie marynarki.

Rzym: Papież przyjmował wczoraj w południe poselstwo czarnogórskie, złożone z arcybiskupa Antivari, oraz ministra czarnogórskiego Vojnowicza. Poselstwo zostało przyjęte ceremonjałem, przeznaczonym tylko dla podejmowania udzielnych władców. Vojnowicz wyłuszczał cel swojej misji. Obecnym był na audjencji kardynał Rampolla.

Insterburg: Przed tutejszym sądem wojennym odbywała się dziś rozprawa o pojedynek oberlieutenanta Hildebrandta z Blaskowitzem, który w pojedynku padł trupem. Hildebrandt został skazany na dwa lata twierdzy.

Madryt: Senat przyjął projekt ustawy, wzbraniającej bicia monety srebrnej, ale z istotnem zmianami.

XIII. Walne Zgromadzenie

Członków

Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie,

2709 2 1 **odbędzie się**

w sobotę dnia 23 listopada 1901 r. o godzinie 4-tej popołudniu w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej l. 2, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i zamknięcia rachunków za rok administracyjny 1900/1901.
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
4. Wnioski Rady nadzorczej w sprawie rozdziału czystego zysku.
5. Wnioski Rady nadzorczej w sprawie zakupna nieruchomości i wybudowania magazynów we Lwowie.
6. Wnioski członków.

Prezes Rady Nadzorczej: ***E. Wojnarowicz.***

Koszule męzkie najmodniejsze od 1·50 ct.
Krawaty w wielkim wyborze, najnowsze fasony
Kołnierzyki, Maszety, Chusteczki, Rękawiczki

poleca

W. Kłosiński, ul. Floryańska l. 6.

Majątek ziemski

w bardzo pięknej okolicy w Galicyi zachodniej, **w obszarze 1050 morgów,** **w czem 650 m. lasu, 120 łąk, 280 roli bardzo dobrej gleby,** budynki w najlepszym stanie. — Do sprzedania ma

p. Ignacy Plesnar,

dział inseratowy „Naszego Głosu“,

2706 0 1 Kraków, Szewska 13.

Na Gwiazdkę lub Nowy Rok

najlepszem i najmilszem rodzinnym prezentem są tanio kupione w mych składach w Krakowie, jak

Na Gwiazdkę lub Nowy Rok!

Powóz półkryty, nowy fason, oliwne osie za	280 złr.
Lando prawie nowe, oliwne osie za	380 "
Kuczer fajton, z budą i kozłem w tyle	160 "
Powóz zielony, parokonny	260 "
Fajtonik granat, lekki na parę koni	220 "
Powóz bronzowy, nowo wybity	200 "
Kareta bronz parokonna, oliwne osie	200 "
Kareta granat lekka	180 "
Powóz dla okolic górzystych	200 "
Fajtonik suknem wybity, na jednego konia	175 "
Wolant otwarty, granat	180 "
Fajton powóz, sukno granat i skóra, parokonny	220 "
Najticzanka skórą wybita jasno	160 "
Powóz Fuksa fabryki, parokonny, granat	200 "
Koczyk jednokonny	180 "
Powóz do dalszych dróg wygodny, granat	175 "
Bryczka na resorach	150 "
Lig Launerowski z uprzężem	150 "
Wózek taflowy na rysorach, Majenerowski	140 "
Sanki dworskie z wybiciem	40 "
Wózki zwykłe od 50 złr. i resorowe od	100 "

do sprzedania w składach powozów używanych

2695 0 1 **ST. CYRANKIEWICZA**

przy ul. **Brackiej l. 9. i Szpitalnej l. 34.** naprzeciw Teatru krakow.

Na Gwiazdkę lub Nowy Rok!

Dostawca c. k. straży skarbowej

WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.

Krawiec wojskowy i cywilny

WŁ. LISSAK

KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25, I-sze piętro.

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności.

Osoba w średnim wieku

znająca się na dobrej kuchni i gospodarstwie, posiadająca chlubne świadectwa **poszukuje miejsca** zaraz lub od pierwszego stycznia jako kucharka lub gospodyni do wielkiego domu. Zgłoszenia przyjmuje pod **L. B. J.** Kraków, Pędzichów Nr. 5.
2704 2 1

Za 5000 koron

jest do sprzedania pierwszorzędna optyczno-plastyczna

Panorama

znajdująca się tylko przez krótki czas przy ulicy Zwierzynieckiej. Otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem.

Wstęp od osoby 10 ct.

Bliższa wiadomość w Panoramie.

Z szacunkiem **F. ROCZNIK.**

2699 3 1

Panna inteligentna,

młoda, uzdolniona w krawieczyźnie **poszukuje odpowiedniej posady,** przyjmie także chętnie zajęcie w handlu. — Adres: **Dla A. K. Poste restante Rzepiennik strzyżewski.**

2696 3 1

Bardzo dobry Fortepian

jest wskutek przesiedlenia się za cenę szacunkową **do sprzedania.** Wiadomość **ul Mikołajska Nr. 30, II piętro.** 2705 2 1

Skład Futer

pod firmą

ANTONIEGO KRÓLIKOWSKIEGO

został przeniesiony z placu Dominikańskiego **na ul. Grodzką pod Nr. 35** (obok handlu p. f. J. Kosza).

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. Publiczności. 2337 13 0

Kamienica

dwupiętrowa

o 7 oknach frontu, z komfortem urządzona, bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra, między któremi zamiast drzewa, betonem zasklepione, wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa położona, z dochodem 3000 złr. rocznie, z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują, ma do sprzedania p. **Ignacy Plesnar, Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.**

25901 0 10

Do sprzedania

Fortepian

za 60 złr. Wielopole Nr. 14, mieszkania 48.
2707 2 1

Niniejszem Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Szanowną Publiczność że nadszedł świeży transport **kapusty** kiszonej Morawskiej, **rydze** po 28 ct. kilo **ogórki** kiszone, **śliwki** suszone boronieckie, **figi, orzechy** tureckie, **jabłka** tyrolskie i najrozmaitsze **towary** mam na składzie dobre i tanie. — ul. Karmelicka l. 8. **BENEDYKT DOMAGAŁA.**

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu“.

Zawiadomienie.

Pierwsze koncesyonowane laboratoryum pyrotechniczne firmy

M. MĄDRZYKOWSKIEGO

w Krakowie,

ma zaszczyt donieść, że dla dogodności Szan. P. T. Publiczności, **otworzył**

FILIĘ

drobnej sprzedaży, własnych wyrobów wszelakich

OGNI SZTUCZNYCH

salonowych, a których **dostać tylko można w Biurze inseratowym „Naszego Głosu“ przy ul. Szewskiej l. 13,** począwszy od jednego halerza za sztukę.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

2708 0 1 **Naśladownictwo zastrzeżone.**

JAN KUBRYCHT 2509 7 8

pierwszy chrześciański czeski skład Kawy i Herbaty

Praga, Mala Strana. Założ. w r. 1878.

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. zlr.	6·—
Jamaika znakomita i silna	" "	6·75
Laguaira silna aromatyczna	" "	7·—
Guatemala o pięknym zapachu	" "	8·—
Ceylon I-ma	" "	8·75

Zamówienia 5 kilogr. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur** w drugiej od **30—40 lat starego,** z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar,** Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu“.) 2528 18 0

Kaptolina

przeciw wypadaniu i na porost włosów.

cena 2 korony.

JAN IHNATOWICZ

Kraków, Sukiennice l. 20 — **Lwów,** ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11 — **Przemyśl,** Franciszkańska l. 24.
2487 0

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 11 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych	po 40 złr.	za 100 szt.
15000 Grusz	"	" 50	" "	" "
15000 Śliw	"	" 45	" "	" "
5000 Wiśni i Czereśni	"	" 40	" "	" "

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu“

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie